



Św. Josemaría Escrivá

Założyciel Opus Dei

Wejście - Św. Josemaría - Szkic biograficzny - Trudne lata

Trudne lata

1.1.1970

22 grudnia 1971 r. przybył do Villa Tevere bardzo ładny, stary wizerunek Matki Bożej. Była to rzeźba w drewnie, prawie naturalnej wielkości, lecz... wymagająca restauracji: dar dla Ojca od jego dzieci. Ujrzawszy ją, św. Josemaría skierował do niej słowa pełne uczucia, pytając równocześnie o to, z którego kościoła została usunięta. Zarządził, by postarano się o jak najszybsze jej odrestaurowanie i pragnął, aby tymczasem umieścić ją w odpowiednim miejscu i aby u jej stóp były zawsze świeże kwiaty. W ten sposób chciał przynajmniej trochę zadośćuczynić za wszystkie usunięte obrazy, zlikwidowane konfesjonały, zlekceważoną Eucharystię, atakowane dogmaty, wyśmiane posłuszeństwo, oschłą litość.

Ciężkie czasy. Po zakończeniu Soboru Watykańskiego II liczni miotali się w samowolnej i śmiałej interpretacji jego dokumentów.

Ojciec miał zwyczaj zapisywania na pierwszej stronie swego kalendarza liturgicznego jakiegoś zdania, które służyło mu jako motto przez cały rok. Pierwszego stycznia 1970 roku napisał: *Beata Maria intercedente, fortes in fide!*, przez wstawiennictwo Świętej Maryi, bądźmy mocni w wierze. Ale cierpiał straszliwie. Papież Paweł VI donosił, alarmował o oznakach „rozkładu Kościoła” i „dymie Szatana”, który się do niego wdzierał. Ojciec, nie chcąc zasmucać swoich dzieci, czasami zwierzał się im: „Bardzo cierpię, moje dzieci. Właśnie przeżywamy czasy obłędu. Dusze, tysiące dusz, czują się zagubione. Jest duże niebezpieczeństwo, że w praktyce, zostaną pozbawione znaczenia wszystkie sakramenty - wszystkie, łącznie z sakramentem chrztu - i że nawet same przykazania Boże stracą znaczenie w sumieniach”.

I pocieszał ich tak: „Wiecie dobrze, że Kościół nie umrze, ponieważ Pan to obiecał, a Jego słowo jest niezawodne. Jednak muszę wam powiedzieć, że rzeczy idą w złym kierunku i nie byłbym dobrym pasterzem, gdybym wam tego nie powiedział. Wielokrotnie wolę nie zadawać wam bólu, lecz dźwigać cierpienia samotnie”.

„Stado ma się dobrze”, mówił także, „kiedy pasterze opiekują się owcami, kiedy spuszczaają psy przeciw wilkom, kiedy nie prowadzą stada tam, gdzie jest zatruta trawa, ale gdzie owce mogą pożywić się dobrą paszą.

Tak samo dzieje się z duszami”. Patrząc na bunt przeciw Ojcu Świętemu zachęcał, aby „modlić się bardzo za obecnego Papieża i za tego, który nadejdzie, który będzie zmuszony zostać męczennikiem już od pierwszych dni”. Napisał długi list do wszystkich swoich dzieci, nalegając, „aby odpierali wszelkie możliwe ataki na autorytet Papieża, który nie może być uzależniony od niczego, prócz Boga”.

Czas modlitwy. Tak go określał Ojciec. Tamte lata były bardziej niż kiedykolwiek czasem modlitwy... i cierpienia. W 1970 r. prosił, by kupiono tysiące różańców, które potem rozdawał - prosząc o modlitwę za Kościół - każdemu, kto przybywał go odwiedzić. Był to czas zwrócenia się do Matki Kościoła, aby położyła koniec „czasowi próby”, jak mawiał. I zapoczątkował serię pielgrzymek maryjnych, ze smutkiem w sercu, łagodnym jedynie mocną, nadprzyrodzoną nadzieją i instynktowną pogodą ducha.

„Pojadę odwiedzić dwa sanktuaria Najświętszej Marii Panny“, pisze do swoich dzieci przed podróżą na Półwysep Iberyjski. „Pojadę tam jak chrześcijanin z XII wieku: z tą samą miłością, tą samą prostotą i tą samą radością. Jadę, aby błagać Ją w intencjach świata, Kościoła, Ojca Świętego i Dzieła [...]. Zjednoczcie się ze mną w modlitwie i we Mszy świętej“. W kwietniu 1970 roku udał się do Fatimy i do Torreciudad: górskiego kościółka, gdzie niegdyś był zaniesiony, po cudownym uzdrowieniu w 1904 roku i gdzie z jego inicjatywy wznoszono właśnie wielkie sanktuarium.

Z troską o Kościół łączyła się inna – o ostateczne ukształtowanie prawne Opus Dei. Formuła instytutu świeckiego, która ukazała się założycielowi niewłaściwa już w momencie pierwszej aprobaty papieskiej (1947), którą jednak musiał zaakceptować w oczekiwaniu, że prawo kanoniczne rozwinie się i będzie mogło określić odpowiednie ramy do fenomenu teologicznego i pastoralnego Opus Dei, okazała się teraz zdecydowanie za ciasna. Sobór Watykański II stworzył nowe możliwości, które miały się sukcesywnie rozwinąć w prawie kanonicznym. Między innymi były to prałatury personalne.

W tym duchu, w maju 1970 r. udał się do Guadalupe, w Meksyku. Odprawił nowennę do Matki Bożej, prosząc Ją za Kościół i za Dzieło. Klęcząc na małej trybunie odmawiał różaniec i mówił głośno do Maryi, ze wzruszającą, synowską wiarą: „Matko nasza, ponieważ teraz nie mam nic innego, przynoszę Ci ciernie, te, które mam w sercu; ale jestem pewien, że przy Tobie przekształcą się w róże...

Spraw, żeby w moim, w naszych sercach, kwitły przez cały rok małe róże, zwyczajne róże życia codziennego, wszystkie pełne zapachu poświęcenia i miłości. Powiedziałem celowo: małe róże, jako że są one tymi, które najbardziej mi tu pasują, ponieważ całe życie umiałem zajmować się tylko zwykłymi sprawami i często nie potrafiłem nawet doprowadzić ich do końca. Ale jestem pewien, że w tych zwykłych, codziennych zajęciach, oczekujecie mnie Ty i Twój Syn.”

W chwilę później kontynuował: „Jestem tu, ponieważ Ty możesz, ponieważ Ty kochasz! Matko moja, Matko nasza, [...] oddal od nas wszystko to, co nam przeszkadza być Twoimi dziećmi, wszystko to, co próbuje wymazać naszą drogę albo wypaczyć nasze powołanie [...]. Zdrowaś Maryjo, Córko Boga Ojca; zdrowaś Maryjo, Matko Boga Syna; zdrowaś Maryjo, Oblubienico Boga Ducha Świętego: zdrowaś Maryjo, Świątynio Trójcy Przenajświętszej: nad Tobą tylko Bóg. Okaż nam, że jesteś Matką! Spraw, abyśmy ujrzeli kim jesteś!”

Aby podnieść na duchu Papieża, św. Josemaría poprosił o audiencję i otrzymał ją 25 czerwca 1973 r. O nic nie chciał prosić, tylko opowiedzieć Ojcu Świętemu kilka dobrych, pocieszających rzeczy: o wierze tysięcy osób należących do Dzieła, o wyświęceniu licznych profesjonalistów na zwykłych kapłanów, o rozkwicie apostołstwa w wielu częściach świata.